

UWAGI O „PŁASZCZU“

Niespodzianką był dla mnie chłód, z jakim krytyka warszawska oraz wsłuchana w jej wyroki publiczność przyjęła piękną przeróbkę sceniczną gogolowskiego „Płaszczu”. Można kwestjonować sam fakt przerobienia zwięzłej, małowymowej noweli na przydługie nieco i hałaśliwe widowisko, można wogóle nie godzić się z rozpowszechnionym dziś zwyczajem transportowania niemej prozy powieściowej na głośne rozmowy. Lecz cokolwiek temu „Płaszczowi” miałoby się do zarzucenia pod względem kroju, fasonu czy ideowej podszewki, — jedno jest pewne: grzeje. Grzeje jak daleki jego krewniak z Ameryki: żakiet Charlie Chaplina. Przytem budzi w nas najlepszy gatunek współczucia, przeraża bezmiarem ubóstwa duszy bohatera i podszczuwa do buntu. To — bardzo wiele. A były w widowisku momenty, kiedy ten szary szynel zahukanego, ogłupiałego gryziopóra Jego Carskiej Mości przemieniał się w płaszcz królewski. Sprawiała to w równej mierze poetycka magia Tuwima co i wspaniała gra Jaracza.

O tej grze możnaby napisać osobne studjum. Dziwię się, iż żaden z naszych teatralnych agurów o to się nie pokusił. Czemu recenzenci dokładnie streszczają najlichsze sztuki a nie analizują gry wielkich aktorów? Aktorów zbywa się w recenzjach zdawkowymi pochwałami, tego typu przeważnie: „był doskonały”, „grał czarująco”, „przeszedł samego siebie”. Co to znaczy? Nic. Myślę, że i sztuka aktorów zasługuje na krytykę formalną, opartą na analizie elementów gry. (W każdym razie — sztuka takich aktorów jak Jaracz.) Krytyka muzyczna czyni to od dawna. Poważny sprawozdawca koncertowy musi nie tylko zanalizować utwór (o ile chodzi o nowość), winien on również poddać analizie wykonanie utworu. Tak żeby ufający mu czytelnik był dokładnie poinformowany, czym różni się doskonała gra Backhausa od doskonałej gry Alfreda Cortot. Jaracz jest też wirtuozem najwyższej klasy, a jego Baszmaczkin, to koncert. Jaracz porywa od pierwszej chwili, gdy stoi przy biurowym piecu i grzeje palce umęczone trzydziestoletnią katorgą przepisywania urzędowych kawałków. Od pierwszej chwili zaczyna się delikatna gra spojrzeń, psich, uległych, łepych, zgaszonych, to znów pełnych udanego lub rzeczywistego olśnienia. Na generała Gromotrubowa patrzy Jaracz tak jakby to nie był człowiek, lecz sam „rex tremendae maiestatis”. Oczom Jaracza towarzyszą dwa instrumenty. Są one równie precyzyjne jak

oczy, gdy chodzi o ujawnienie spraw ludzkiej duszy: to — ręce. Poruszają się one jak para zaszczutych zwierząt lub para stworzeń nieszczęśliwie zablakanych w tym wrogim, ludzkim świecie. Co począć z rękami? Gdzie je schować, żeby tak nie męczyły się na bezlitosnej powierzchni życia? Ramiona, z których te ręce wyrastają, mają też swą wymowę. Uwięzione w dożywotniej turmie ciasnego urzędowego fracza, kurczą się i zwiężają w miarę rosnącego w Baszmaczkinie upokorzenia. Co za gorzka ironja: męczennik we fraku! Świadomie poprzestaje na oczach, rękach i ramionach Jaracza, a pomijam głos, którego działanie byłoby niemniej plastycznie gdyby był głosem z ciemności.

W drugim obrazie widzimy Baszmaczkinę u krawca Piotrowicza. Wraz ze starym płaszczem przynosi on strzęp wyświechtanej nadziei na poprawę losu. Kurczowo czepia się tego strzępa tak jakby razem ze zniszczoną garderobą można było wylatać i odświeżyć życie. O radykalnej zmianie doli, o rewolucji, jaką jest wyrzucenie starego płaszcza a uszycie nowego, — Baszmaczkin nie myśli. W tym obrazie czujemy doskonale, o co chodziło Gogolowi. Płaszcz, to nie tylko niezbędna część zimowej garderoby biedaka, to symbol zależności całego człowieka od spraw materji. Płaszcz jest jedyną osobistą sprawą Baszmaczkinę i dotyczy zarówno ciała jak duszy. To jedyny motor, puszczający w ruch ukryte w tym ludzkim łańcuchu — siły. I dlatego scena z krawcem, który nawet słyszeć nie chce o lataniu starego płaszcza, jest taka wstrząsająca. Czy nikt z widzów nie zauważył, że świetny artysta młodego pokolenia, Daniłowicz, odtwarzając rolę krawca, grał właściwie — djabła? Czemże, jeśli nie szatańskim kuszeniem, były jego namowy? Tylko djabeł mógł skłonić Baszmaczkinę do tak ryzykownego, tak niebezpiecznego kroku, jak zamówienie nowego płaszcza. Tylko djabeł mógł — Bogu ducha winnego człowieka opętać płaszczem. Djabeł, wcielony w krawca, używa wszystkich swych wypróbowanych sztuczek i sposobów na usidlenie duszy. Przed mizerną wyobraźnią ofiary rozlącza najjaskrawsze blaski i rozkosze życia, życia w nowym płaszczu, z futrzanym kołnierzem i srebrnym appliqué. To appliqué jest szczytem ziemskiego przepychu. Jakież perspektywy otwiera szatan przed kaprawami oczkami Baszmaczkinę? Spacer na Newskim Prospekcie, możliwość zwrócenia na siebie uwagi pięknych dam,

możliwość pomyłki świata wojskowego, który widząc na ulicy pana radcę w nowym płaszczu, gotów go jeszcze wziąć za oficera. Takie perspektywy zmieniają samopoczucie i rozwiązują kompleks niższości. Takie perspektywy mogą skopanemu człowiekowi zwrócić dawno utracony szacunek dla siebie samego. Mogą nawet zrodzić manję wielkości. Misternie djabeł zarzuca sidła na wijącą się przed nim duszę. A dusza nie tak prędko daje się schwytać. Nieświadomie przeczuwa — zagładę na dnie pokusy. Ciężko walczy z pokusą męczennik w kusym fraczku, wkońcu ulega jej i decyduje się z 400 rubli rocznej pensji poświęcić 80 — na nowy płaszcz. Wydać 80 rubli na płaszcz, to bardzo wiele, za wiele jak na tytułarnych radców ministerstwa, ale wcale nie tak dużo, gdy za te pieniądze można sobie sprawić nowe życie, pełne radości i chwały.

Wszystkie perypetje walki z szatanem genialnie pokazał nam Jaracz przy pomocy swego głosu i ciała. Wyglądał jak miniaturowy święty, kuszony na pustyni własnego ducha.

Trzeci obraz przynosi spełnienie. Baszmaczkin jest u siebie w domu. Nie poznajemy tego człowieka. Odmienił się wszystek — duchowo i fizycznie. Już bowiem żyje nowym płaszczem. Narazie — ideą nowego płaszcza. Dla tej idei gotów ponieść najcięższe ofiary. Radośnie składa jej ofiarę z cukru do herbaty. Czem jest cukier wobec wzniesłego faktu, że płaszcz, płaszcz się buduje? Czem jest cukier, czem masło, czem jaja, wogóle — czem jest głód, wobec świadomości, że Magnitogorsk, że Kuznieckostroj się buduje? Wielkie rzeczy dzieją się na świecie. Tu — płaszcz, tam — Magnitogorski. Patrzymy na Jaracza i śledzimy poszczególne fazy tej pasjonującej budowy. Na początku trzeciego obrazu mamy już za sobą fazę sprawunku guzików. Powoli świat zmienia swój dotychczasowy wygląd. W tym obrazie Jaracz-Baszmaczkin jest już po drugiej stronie życia, jest tam, gdzie zacierają się rzeczywiste jego kontury a zaczyna się metafizyka. Aż nadchodzi upragniona chwila, nadchodzi krawiec z płaszczem. Scena ta należy do najpiękniejszych w sztuce. Jaracz w nowym płaszczu wygląda jak szczęśliwa panna młoda w ślubnym welonie, jak zwycięski wódz, zatykający sztandar na zdobytym szańcu, jak król w czasie koronacji. A następuje teraz entuzjastyczna afirmacja istnienia. Słodko jest istnieć — w takim płaszczu. Świat rzeczywiście zmienił wygląd. Stał się łaska-

wy, zapachniał winem, uśmiechnął się dziewczeciami wargami trzech gąsek. Baszmaczkin jest szczęśliwy. Ani na chwilę nie chce rozstać ze źródłem szczęścia. O wielkiej intuicji Tuwima świadczy scena, gdy na przyjęciu u jednego z kolegów ogarnia Baszmaczkiną lęk o los płaszcza wiszącego w przedpokoju. Nie mogąc tego lęku opanować, Baszmaczkin przynosi swój ukochany płaszcz do salonu i sadza go obok siebie na fotelu.

Wypadki, które teraz następują, będą już tylko logiczną konsekwencją scen poprzednich. Skoro płaszcz wypełniał człowiekowi życie, nic dziwnego, że utrata płaszcza równa się śmierci. Tę śmierć wymyślił Gogol. Lecz Baszmaczkin nie umiera bezpośrednio po kradzieży płaszcza. Umiera dopiero po utracie ostatniej nadziei odzyskania go.

Takie to widowisko wzruszało nas ze sceny teatru „Nowa Komedja”. Tylko epilog w zaświatach wydał mi się zbędnym podkreśleniem tego co w samej sztuce dość wyraźnie było powiedziane. Chrześcijański charakter „Płaszcz” narzuca się i bez cytowania ustępów z Kazania na Górze. Zresztą sztuka Tuwima może być oglądana z dwóch różnych punktów. Patrząc na Baszmaczkiną po chrześcijańsku — współczujemy wprawdzie jego materialnej niedoli tudzież ubóstwu ducha, lecz jednocześnie mamy pewność, że królestwo niebieskie stanie się jego udziałem. Niekiedy nawet bylibyśmy skłonni zachęcić go do jeszcze większej udręki: — cierp, bracie, cierp na tej strasznej ziemi, drzyj przed ziemską władzą, rozmarzaj się własną kaligrafją i bądź tylko taki jaki jesteś, a czeka cię za to wielka karjera w niebieskich. Lecz widowisko może mieć inny aspekt. Przez cały drugi i trzeci obraz myślałem o dziesięcioletniej Rosji. Zupełnie mechanicznie nasunęło się skojarzenie budowy płaszcza z budową Magnitogorska. Niewątpliwie los Baszmaczkiną można osądzić i po marxowsku. W tym wypadku sztuka Tuwima byłaby doskonałą ilustracją duchowego rozkładu drobnomieszczańskiej warstwy urzędniczej, szkolnym przykładem bankructwa osobistych ideałów tej warstwy lub też dowodem ideowej pustki. Zaiste — straszne jest życie człowieka, wypełnione snem o płaszczu, straszne jest życie, które wraz z płaszczem można utracić.

Myślę, że zbliżenie kulturalne Polski z Sowiecami wiele zyskałoby na tem, gdyby piękną przeróbkę gogolowskiego „Płaszcz” zagrał Jaracz w Moskwie.